Grzegorz Naz. Mowa

MOWA

Śgo Grzegorza Nazyanceńskiego, pisana na pochwałę swojej siostry Śtej Gorgonii.

Mając chwalić siostrę, mówić będę o cnotach domowych—jednak nie dopuszczę się błędu: bo jeśli czyny są prawdziwe—pochwała jest słuszną. Lecz niniejsza pochwała będzie opartą nietylko na czynach prawdziwych ale i powszechnie znanych. Przetoż lękam się nie tak żebym nie powiedział za wiele, jak raczej żebym nie powiedział za mało i nie skrzywdził mego przedmiotu taką pochwałą któraby jego blask przyćmiewała. Jako z jednej strony obcy, nie zasługujący na pochwałę nie powinien jej odbierać; tak z drugiej znów swoim kiedy mają do niej prawo, nie należy jej odmawiać: nie

mniej byłoby niesprawiedliwością dawać ją pierwszemu jak odmawiać drugim. Jeśli jesteśmy przeświadczeni że nie możem bez popełnienia zbrodni szkodzić naszym krewnym na majątku, na sławie i na ich osobie; jeśli nawet sądzimy że niesprawiedliwość względem krewnych popełniona, jest ze wszystkich najniegodziwszą; to czyż nie byłoby niedorzecznością godną podziwienia mniemać że nieuchybimy powinności uczciwego człowieka odmawiając ich pamięci nie mówię hołdu lecz dla wszystkich czujących serc świętej daniny uroczystej pochwały, którąby ich mogła zachować w pamięci potomnych wieków. Mamże więcej zważać na złych którzy mnie oskarzą o pochlebstwo aniżeli na dobrych którzy się odemnie domagają prawdy? Cóż to! nie obawiamy się chwalić i może nie raz chwalim nawet niesłusznie obcych których zasługi są nam daleko mniej znane i zaświadczone; za cóż więc skrupuł przyjaźni i bojaźń obudzenia zazdrości miałyby nas wstrzymywać od chwalenia tych, których cnota nie ma nic dwuznacznego a osobliwie kiedy już opuścili ten świat i kiedy są usunięci z oczu chwalców i przyganiaczów i oddaleni od wszystkich innych rzeczy; pochlebiać im czyżby nie było już za późno.

Lecz dosyć już ku mojej obronie, mowa niniejsza była niezbędnie potrzebna: starać się będę uczynić ją pożyteczną moim słuchaczom.

Któż nie zna Abrahama i Sary naszego wieku, chcę powiedzieć Grzegorza i Noemy jego małżonki których same imiona pociągają do pokochania cnoty?

Od nich to otrzymała Gorgonia życie i chwałę swego imienia; od nich wzięła zarody prawdziwej pobożności, im winna była to szczęście że prowadziła życie chrześcijańskie i że je zakończyła z tą słodką nadzieją która napełnia duszę świętą radością. Jej ojczyzną było niebieskie Jeruzalem: jej szlachetnością ciągłe poznawanie boskiego wzoru, którego doskonałości chciała wyrazić w swojej osobie.

Ciało nie przytłumiło w niej poruszeń ducha zostawanie pod panowaniem męża nie było dla niej powodem do zapomnienia o Panu wszech świata; lecz po okazaniu posłuszeństwa wszystkim powinnościom jakie na nią wkładały jej zobowiązania małżonki, zakończyła wreszcie całkowitem poświęceniem się Panu. Byłaż niewiasta coby prędzej jak ona mogła zwrócić na siebie oko ludzkie, i byłaż druga niewiasta coby o tem mniej myślała i mniej się oto starała? Któż kiedy zachował dokładniejszy środek pomiędzy powaźnością i wesołością? W jej poważności nie przebijało się nic dzikiego, nic wymuszonego i utrudzającego; w jej wylaniach się nic takiego nie było coby pokazywało zapomnienie się.— Skromność zawsze połączona z uprzejmością, doskonała równowaga między szlachetnością i dobrocią. O wy co lubicie wystawę i zbytki słuchajcie tych nauk.

Lecz godzisz się do jej pochwały wtrącać rodzaj zasługi który ona równie jak wszystkie inne niewiasty prawdziwie skromne, umiała należycie oceniać i które my jesteśmy zmuszeni za zaszczyt jej poczytać zwłaszcza dzisiaj kiedy strój stał się przedniejszem zatrud-

nieniem płci płochej, której ani upomnienia ani zasady nie mogą na drogę skromności zwrócić. Gorgonii przy wszystkich korzyściach natury nigdy nie widziano zajętej zwiększaniem wdzięków swej przecudnej urody, bogactwami ozdób. Nie dokładała ona żadnych starań żeby swe włosy blond urządzić podług kłamliwej sztuki toalety — zdolniejszej oszpecić jak podnieść piękność przyrodzoną; nie znała ona ani owych pływających i odznaczających się przepychem szat; ani kosztownych kamieni których iskrzące się ognie zwracają oczy na osoby je noszące.

Nigdy nie mogła ona na to przyzwolić żeby zwodniczy pędzel ten zuchwały rywal bóstwa oszpecając przyrodzone rysy ozdobami za lichą cenę kupionemi, i przydając że tak powiem do jej twarzy, twarz obcą, ukrywał pod obłudną maską dzieło Stwórcy dla podłożenia kolorów kłamliwych przygotowanych dla oczu bezwstydnych, kolorów będących marnym tryumfem zalotnie, kolorów zdolnych przez te pogardy godne sztuki, zepsuć pierwotny odcisk który ona zachowywała dla oka Boskiego i dla przyszłego wieku.

Całkiem była zajęta przybraniem swej duszy w cnoty stanowiące prawdziwą piękność. — Jej policzki nieznały innego różu oprócz różu wstydliwości, innej białości oprócz białości pochodzącej ze wstrzemięźliwości, resztę pozostawiała tym co już wstyd utraciły. Tak est nieznała ona ani owych bogatych strojów w których się błyszczy złoto sztuczne wyrobione dla nadania blasku piękności, ani splotów blondynowych przedstawia-

jących się oczom lub się widzieć dających przez cieniuchną gazę, ani pukli zwieszonych w kształcie szrub ani owej scenicznej wystawy wzniesionej na głowie co jéj szlachetność poniża, ani bogactw sukni przezroczystéj i pływającéj z długiemi fałdami, ani blasku i piękności ani splotów blondynowych przedstawiających się oczom lub się widzieć dających piękności kosztownych kamieni, których świetne promienie przerzynają jasność światła dziennego, i bawią—wszystkie otaczające przedmioty, ani kłamliwego różu i owych zwodniczych kołorów któremi twarz malują, ani owej piękności którą tak łatwo i za tak lichą cenę kupują: wypracowana przez malarza ziemskiego który przeistaczając dzieło najwyższego Stwórcy, pod sztucznemi kolorami ukrywa postać urobioną przez samego Boga; chcąc ją uszlachetnić haniebnie oszpeca i obraz Boga przeistacza w nieczystego bałwana wystawionego na widok oczu wszetecznych; usiłuje ukryć pod maską piękności sztucznej, postać przyrodzoną która powinna powrócić do swego boskiego Zbawcy i do przyszłego wieku.

Jej rady których od niej zasięgali nie tylko należący do grona rodziny ale i obcy były uważane za wyroki.

Widok nieszczęśliwych nie mięszał jej spokojności: lecz także nie zamykał jéj serca dla politowania. Któż kiedy okazał duszę obojętniejszą na swe własne cierpienia a czulszą na nieszczęście drugich? Kto wyciągnął szczodrzejszą rękę dla ubogich? Drzwi jej domu podobnie jak patryarchy Joba były zawsze otwarte dla tych co przychodzili do nich kołatać, i żaden obcy nie był

precz odepchnięty i zmuszony iść gdzieindziej szukać schronienia. Była ona równie jak Job okiem ślepemu, nogą kulawemu, matką sierot. Co się tycze jej politowania nad wdowami możeszli być większej wagi świadectwo jak świadectwo samego Boga, który ją nadgrodził niedozwalając żeby się sama została wdową? Jéj dom był zwyczajnem mieszkaniem tych wszystkich krewnych którzy byli w potrzebie. Jéj mienie było dziedzictwem ubogich i do nich należało tak jak to co mieli sami jako swoje własne, «rozrzuciła swoję szczodrobliwości dała ubogim.» (Ps: 112.) Wszystko zabrala szatanowi, wszystko złożyla w pewnym i wiernym składzie. Stawszy się ubogą dla wzbogacenia ubogich Jezusa Chrystusa, pozostawiła ziemi tylko swoje ciało. Ze wszystkiego zrobila ofiarę niebieskiej nadziei, dzieciom zaś nie pozostawiła innych bogactw prócz przykładu swych cnót i szlachetnej chęci stania się swej matce podobnemi.

Cóż powiem o umartwieniach jej ciała. O ciało wynędznione pokusą w którem dusza bez żadnej prawie pomocy cielesnych pokarmów i jakby już oddzielona od materyi zdawała się sama tylko zatrzymywać życie albo raczej codziennèm ćwiczeniem śmierci uprzedzać konieczność śmierci aby przejść do wolności i niezależeć od zmysłów! O święte pienia Dawida które się nigdy nie zdawały jéj pobożności być długie! O członki delikatne któreście lubiły uginać sie na ziemnej ziemi i znosić cierpienia przechodzące siły przyrody! O zdroje łez coście w smutku płynęły aby wydać żniwo świętéj radości! O jęki wydobywające się z jej piersi pod-

czas nocnego milczenia przebijające obłoki i przedzierające się aż do samego Boga! O jęki gorące wychodzące z serca podczas zapałów na modlitwie, coście nie zważały ani na przykrość pory roku ani gęstość ciemności!

Lecz ta wielka pobożność została wynagrodzoną w tém już życiu.

Niedawno Chrzest przyjęła. Całe jéj życie było długiem przygotowaniem do odrodzenia niebieskiego, które Duch Święty miał w niéj sprawić: mogę z ufnością powiedzieć że przezacny Sakrament, był dla niej bardziej pieczęcią przeznaczenia jak łaską; do spełnienia jej życzeń i ej szczęścia nie dostawało jeszcze chrztu jéj męża. Oczekujecie odemnie jej pochwały, słowo jedne słowo jest dla mnie dostateczne: był to mąż Gorgonii. Ta wielka łaska została mu udzielona — na ziemi nic już nie pozostawało dla niej do żądania.—Wiedziała że ostatnia jej godzina już wkrótce wybić miała. — Po daniu mężowi dziatkom i przyjaciołom nauk odpowiednich jej powinnościom i tkliwym uczuciom małżonki, matki i siostry, po świetnych rozmowach o przyszłem życiu do którego się zabierala, i ze swego ostatniego dnia robiąc sobie dzień uroczystości i tryumfu, poszła do łoża jakby do swego grobu i zasnęła pełna nie owych dni które my mierzem na sposób ludzki i których ona nieżądała dni złych i tak często zamąconych przymięszaniem owego nieczystego błota, które przynosim na tę ziemię kłamstwa lecz dni spędzonych w prawie bożem i na pozór w tak krótkiem czasie przeszło nie mało życie przedłużone aż do najpóźniejszej starości. Tak umarła Gorgo-

nja: mówmy wyraźniej tak: wymknęła się z tego świata, tak wzięła swój polot ku niebu, przemieniła niniejsze życie na życie lepsze, dusza jéj opuściła ciało nawet jeszcze przed ostatniem rozłączeniem.

Ta okoliczność miała mi wyjść z pamięci: lecz nie zniósłbyś tego jej ojcze duchowny, ty świadku owego cudu który mi powiedziałeś nie mniej dla jéj chwały jak dla zapalenia we mnie żądzy zakończenia tak jak ona swego życia.

Już się zbliżała ostatnia chwila Gorgonii, na około niej stali w wielkiej liczbie, jej rodzice, domownicy, obcy nawet co po przybywali dla złożenia zwykłego hołdu chrześcijańskiej pobożności, jej matka w tak podeszłym wieku co chciała podzielać boleści rozłączenia się. Wszyscy przytomni pogrążeni w najwiekszej boleści radzi byli usłyszeć jakieś słowo z ust jej wychodzące któreby później mogło być dla nich zadatkiem pamiątki. Gorąco nawet pragnęli przemówić do niéj słów kilka, lecz ich bojaźń zatrzymywała. Wszędy ciche łzy, przeczucie smutku nieukojonego i nie pocieszalnego, potajemny wyrzut że żałowano tak pięknego końca: głębokie milczenie, śmierć ta w swej znakomitej okazałości miała postać obrzędu świętego. Ona sądząc z tego co widziano zdawała się że już nie ma ani tchu: ani ruchu ani głosu, ta pozorna nieruchomość kazała wnosić że już nie żyła Lecz święty pasterz który jéj assystował dający pilną baczność na wszystko co się pod jego okiem działo, postrzega znagła maleńki ruch na jej wargach, przybliża swoje ucho z tą świętą śmiałością jaką mu nadawały jego charakter i stan jego serca.

Lecz czemuż sam niezabierzesz mowy i nie wytłumaczysz nam tego tajemniczego milczenia? Nikt tego co powiesz nie weźmie co podejrzenie każdy ci uwierzy. Psalmy to psalmy odmawiały jéj umierające usta te psalmy które zwykle odmawiają opuszczający doczesny żywot: jest to prawdziwe świadectwo owéj całkowitéj wolności z jaką ona się z tego świata oddalała.

Szczęśliwy i szczęśliwy ten któremu danem będzie umrzeć wśród podobnych słów! Cóż to były za słowa? Oto są: *In pace in idipsum dormiam et requiescam* W pokoju będę pospołu spał i odpoczywał. O heroino nieporównana! takieć to pienie z ust twych wychodziło i słyszeć się dało! a to pienie było twą własną historyą: był to napis któryś sama na kamieniu położyła. Śmierć twoja była tylko snem którym zasypiają przyjaciele Boga. Ach niezawodnie te dobra których już teraz używasz nie mogą pójść w porównanie z tem co się naszym zmysłom odsłania, ty już bierzesz udział w Świętych pieniach sławiących nieśmiertelne błogosławieństwo, głos twój łączy się z chórami Aniołów, z niebieską hierarchiją, ty się przypatrujesz jéj chwale, zatapiasz się w niewysławionych tajemnicach Przenajświętszéj Trójcy któraci się udziela nie tak jak wczasie gdzie dusza obciążona jeszcze więzami śmiertelnego więzienia nie mogła znieść promieni lecz bez zasłony aby cię przyjąć i zalać swem niewyczerpanem światłem. Dałby to Bóg żebyś już posiadała to błogosławieństwo którego boskie rzeki, kiedyś jeszcze zostawała

na ziemi zasłużyłaś sobie swą wiarą i wzniosłością swych myśli iż do ciebie przypływały. Jeżeli cię wzruszają te hołdy twojéj pamięci oddane i jeśli Pan dozwala aby dusze święte na łonie swéj szczęśliwości czuły tę szczupłą nagrodę za swe cnoty, to przynajmniéj tę mowę którą by inni lepiéj odemnie powiedzieli i na któréj ja ograniczam pogrzebowe honory jakie ci się odemnie należą. Przed ich oddaniem tobie usta moje dopełniły téj saméj powinności względem naszego brata Cezarego. Dług więc braterskiéj miłości spłaciłem pochwałą pośmiertelną Ja dostąpięż po tobie podobnego zaszczytu? Nie wiem obym się przynajmniéj stał godnym tych nagród co są zgodne z wolą Boga tak dla mego pobytu na ziemi podczas mojéj pielgrzymki jak i dla nieprzemiennego mieszkania w wieczności w naszem Panu Jezusie Chrystusie któremu przynależy chwała z Ojcem i z Duchem Świętym na wieki wieków Amen.

Ks. Paweł Rzewuski.